

Powracający dżihadyści - brać czy nie brać?

Jan Wójcik

Główną przyczyną obecnego zamieszania wobec dżihadystów powracających do krajów zachodnich miał być jakoby „granat” wrzucony przez Donalda Trumpa. Prezydent USA, zgodnie ze swoim zwyczajem prowadzenia polityki zagranicznej przez Twittera, wezwał państwa zachodnie do przejęcia odpowiedzialności za „swoich” dżihadystów, którzy przebywają w obozach jenieckich na terenie Syrii i Iraku.

W przeciwnym razie istnieje ryzyko, że zostaną wypuszczeni i wrócą na własną rękę, niekontrolowani, stanowiąc jeszcze większe zagrożenie. Warto nadmienić, że wkrótce potem Trump polecił sekretarzowi stanu Mike'owi Pompeo, żeby zablokował powrót do kraju [Hody Muthany](#), dżihadystki z Alabamy, która dołączyła do ISIS.



Hoda Muthana

Można próbować zrzucić winę na obcesowe traktowanie sojuszników przez Trumpa, ale problem powracających dżihadystów nie jest czymś, o czym państwa zachodnie dowiedziały się niedawno. Od kiedy Państwo Islamskie zaczynało się cofać przed siłami Kurdów, Iraku, Zachodu i Assada wspieranego przez Rosję, od tego czasu trwa myślenie o tym, co zrobić z przegranymi. Częściowo problem miało rozwiązać wysłanie przez rządy Wielkiej Brytanii i Francji sił specjalnych z listami celów [do wyeliminowania w walce](#). Nie byli to jednak wszyscy zachodni dżihadyści, ani też realizacja planu nie była w stu procentach skuteczna.

Pozostaje pytanie, co zrobić z pozostałymi. Według różnych oszacowań, 800 dżihadystów z 50 krajów świata przebywa w niewoli kurdyjskich SDF, w obozach jest też 2200 kobiet i dzieci. Z kolei w Iraku ma być aresztowanych około 1000 osób związanych z ISIS. Podobno w lutym, według ONZ, walczyło

jeszcze około 3000 terrorystów z zagranicy. Wpuścić do kraju i przejąć za nich odpowiedzialność, czy pozbawić obywatelstwa i zostawić do decyzji siłom kurdyjskim lub irackiemu rządowi?

„Zgniłego jaja” nie chce nikt

W Wielkiej Brytanii sprawa przyjęła natychmiast wymiar bardzo osobisty. Shamima Begum, przebywająca w obozie dla uchodźców w Syrii, za pośrednictwem reportera „The Times”, wyraziła chęć powrotu do Wielkiej Brytanii, by wychować tam nowo narodzonego syna. Begum opuściła ojczyznę w wieku 15 lat i dołączyła do ISIS, wychodząc za mąż za urodzonego w Holandii dżihadystę Yago Redijka. Urodziła mu tam trójkę dzieci, z których przeżyło tylko to urodzone niedawno w obozie.

Osobowość Begum to jednak nie to, czego oczekiwano brytyjska opinia publiczna po byłych terrorystach. Kobieta nie wyraża skruchy, nie żałuje przyłączenia się do ISIS, dalej popiera ich ideologię i uzasadnia popełnione przez nich zbrodnie. Ekscytowały ją obcięte głowy niewiernych, a gwałty na Jazydkach usprawiedliwiała podobnymi zbrodniami, których mieli dopuszczać się szyyci. Obawy, że Begum stanie się po ewentualnym powrocie zagrożeniem dla Brytyjczyków, są uzasadnione.

Dżihadystą, którego przeciwstawiono Shamimie Begum, był Aimen Dean, który nie tylko w roku 1998 przekonał się do tego, że obrał złą drogę, ale także nawiązał współpracę z MI6 i pozostając w strukturach Al-Kaidy doprowadził do udaremnienia wielu ataków.



Aimen Dean

Pod wpływem opinii publicznej, w szybkim trybie, minister spraw wewnętrznych, pochodzący z Pakistanu Sajid Javid pozbawił Begum obywatelstwa. Tu jednak pojawił się problem. To nie jest przypadek osoby o podwójnym obywatelstwie, jak miało to miejsce ostatnio z belgijską dżihadystką Maliką Al-Aroud, posiadającą obywatelstwo marokańskie. Begum, której rodzice pochodzą z Bangladeszu, urodziła się w Wielkiej Brytanii i jest wyłącznie obywatelką tego kraju, a prawo nie pozwala brytyjskiemu rządowi uczynić osoby bezpaństwowcem. Tymczasem Bangladesz wcale nie kwapi się brać odpowiedzialności za dżihadystkę, z którą nie ma nic wspólnego, bo od urodzenia

Begum mieszkała poza tym krajem. Dżihadystka może próbować podważyć decyzję ministerstwa, ale zamierza też starać się o obywatelstwo holenderskie, po mężu. Riedijk, mając na koncie przestępstwa terrorystyczne, przebywa w innym obozie, ale Holandia już stwierdziła, że nie pozwoli ani jemu na powrót, ani Begum na staranie się o obywatelstwo.

Wrzenie opinii publicznej wobec postawy prezentowanej przez Begum doszło do tego stopnia, że w Wielkiej Brytanii ruszyła sprzedaż tarcz strzeleckich z jej podobizną. Warto jednak prześledzić debatę, jaka miała miejsce wokół pozbawienia jej obywatelstwa, gdyż pada tam wiele racjonalnych argumentów zarówno za, jak i przeciw.

Dlaczego należy się pozbyć „zgniłego jaja”

Najważniejszy argument to kwestia bezpieczeństwa wewnętrznego. Powracający dżihadysty będą stanowić zagrożenie przez następne lata. Jak na razie nigdzie nie zademonstrowano skutecznych sposobów deradykalizacji, które działałyby wobec większej liczby skazanych za terroryzm. Jest jednak jeszcze gorzej. Ci terroryści, dzięki swoim świadectwom, powiązaniom i nimbowi chwały „walki za wiarę” jaki wokół siebie roztaczają, radykalizują kolejne pokolenia „kandydatów na dżihadystów”. Przykładowo, prokurator generalny Francji mówił niedawno, że w więzieniach francuskich przebywa 1200 zradyzalizowanych więźniów, którzy kontakty ze środowiskiem dżihadystów nawiązali dopiero w więzieniu.

Może trzeba skończyć z polityką ustępstw i poprzez decyzję o pozbawieniu obywatelstwa dżihadystów wysłać mocny przekaz do społeczności muzułmańskiej w Europie?

Pilnowanie takiej ich liczby przez służby jest coraz mniej możliwe. Liczba agentów operacyjnych wymaganych do nadzoru takich osób jest coraz większa i przekracza obecne możliwości służb w takich państwach, jak Wielka Brytania, Francja, Belgia czy Niemcy. Coraz częściej słyszymy, że osoba, która dopuściła się zamachu, znajdowała się już na liście osób podejrzanych o radykalizację. To zabawa w kotka i myszkę, w której niedożywiony kotek ze splątanymi łapkami coraz mniej radzi sobie z liczbą myszy. Pojawia się więc pytanie, czy chcemy podnieść wydatki na służby i dać im większe uprawnienia do inwigilacji.

Tak więc do pozbawiania terrorystów obywatelstwa skłaniają się nie tylko Wielka Brytania, czy Holandia, ale też i Niemcy. Przygotowują właśnie nowe prawo, które pozbawi niemieckiego obywatelstwa tych dżihadystów, którzy mają podwójne. To jednak nie jest tak radykalny krok, jak brytyjski, lecz tylko dostosowanie prawa do takiego, jakie obowiązuje chociażby w Belgii.

Podnoszony jest incydentalny charakter pozbawienia obywatelstwa Begum. To nauczka, mówią jego zwolennicy. Grasz z niewłaściwymi ludźmi, może cię spotkać taka kara – tak można podsumować ich stanowisko. Douglas Murray, autor książki [„Dziwna śmierć Europy”](#), pisze, że należy wysłać silny sygnał, bo do tej pory traktowano te kwestie zbyt pobłaźliwie. „Za złe wybory w życiu się płaci” – stwierdza Murray, a dołączenie do dżihadystów to nie żadne „ups, pomyłka”. Publicysta przypomina, że kilka pokoleń temu Begum zostałaby za swój czyn powieszona. „Dzisiaj może powinno pozwolić się jej żyć. Ale nie wśród nas” – konkluduje.

Dżihadysty mogą jednak bardziej się bać, że kara przyjdzie nie z ręki zachodniego wymiaru sprawiedliwości, lecz ze strony irackiego, co może skończyć się powieszeniem lub niezbyt komfortowymi, delikatnie mówiąc, warunkami więziennymi. Argument za osadzeniem ich tam, na miejscu, pada ze strony „legalistów”, którzy twierdzą, że sprawiedliwość wymierza się na terenie państwa, gdzie zostało popełnione przestępstwo. Chociażby mordercy, którzy dopuścili się zbrodni na terenie naszego kraju, skończą prawdopodobnie w naszym więzieniu. I podobnie nie ma konieczności ze strony naszego państwa do występowania o więźnia, naszego obywatela,

osadzonego w innym kraju. Na to też są dobre odpowiedzi, ale o tym za chwilę.

Wzmocniło się też przekonanie części społeczeństwa, że na miejscu ich aresztowania dżihadystów spotka bardziej zasłużona kara, włączając w to nawet karę śmierci, która w przypadku takich zbrodni znajduje poparcie również u części społeczeństw zachodnich. Wyrażane są obawy, że w naszym systemie prawnym będzie trudno przeprowadzić skuteczny proces, oparty na wątpliwym materiale dowodowym, który – przynajmniej – trudno jest uzyskać, co skończy się niskimi wyrokami i szybkim wyjściem za „dobre sprawowanie”.

Znakomita część społeczeństwa traktuje poza tym i islam, i związany z nim islamistyczny dżihadizm, jako zjawiska przybyłe na Zachód z krajów muzułmańskich. Panuje więc przekonanie, że przyczyna problemów pochodzi stamtąd, zatem niech tamte kraje sobie z nimi radzą.

To „zgniłe jajo” to nasza odpowiedzialność?

Wszystkie przytoczone wyżej argumenty znajdują odpowiedź u przeciwników pozbawiania dżihadystów obywatelstwa.

Głównym kontrargumentem wobec kwestii bezpieczeństwa jest odpowiedzialność. To są osoby urodzone na Zachodzie, wychowane na Zachodzie, zradykalizowane na Zachodzie – twierdzi ta strona debaty. To nasze służby nie poradziły sobie z ich radykalizacją, nie przeszkodziły im w wyjazdach, więc teraz powinniśmy wziąć odpowiedzialność za własne pomyłki. Tak jak zajmujemy się problemami w przypadku czynów morderców czy gwałcicieli, którzy swoich działań dokonali bez związku z żadną ideologią, a także tak, jak traktujemy tych, którzy popełniają przestępstwa z zacięciem ideologią skrajnej prawicy bądź skrajnej lewicy. „Jest wiele rzeczy, które powinna eksportować Wielka Brytania, ale terroryści nie są jedną z nich” – napisał David Toubé z Quilliam Foundation, zajmującej się deradykalizacją islamistów. Toubé rozumie też, że jest wiele osób, które mają słuszne obawy i wie, że to też będzie państwo kosztować, ale Wielka Brytania „jest państwem prawa”.

Argument odpowiedzialności pada też w odpowiedzi na opinie legalistów, domagających się osądzenia „naszych” dżihadystów w tych krajach, gdzie popełniali przestępstwa. Zniszczone wojną państwa, bez odpowiednich struktur sądowniczych i infrastruktury więziennej, nie powinny ich zdaniem być obciążane rozwiązywaniem problemów, które wygenerowane zostały w naszych krajach. Ostatecznie powinniśmy chociaż przestać być hipokrytami, gdy tam zapadną wyroki śmierci, którym Unia Europejska zdecydowanie się przeciwstawia. Istnieje bowiem uzasadnione prawdopodobieństwo, że w momencie gdy Irak osądzi dżihadystów zgodnie ze swoim prawem, w Unii Europejskiej podniesie się głos obrońców praw człowieka, a nasze rządy „wyrażą głębokie zaniepokojenie”.

Przypadek Begum pokazuje też, że żadne z państw, jak w tym przypadku Bangladesz, nie chce dać sobie podrzucić tego zgniłego jaja. I biorąc pod uwagę negatywne zachodnie podejście do „powracających terrorystów”, trudno mieć pretensje do krajów świata muzułmańskiego, że nie chcą brać na siebie ryzyka związanego z ludźmi, którzy nawet nie byli ich obywatelami.

Jeżeli jednak mówimy o winie, to może warto zwrócić uwagę na to, że Arabia Saudyjska próbuje umyć ręce, pozbywając się ostatnio meczetu w europejskiej stolicy islamskiego radykalizmu, dzielnicy Molenbeek w Brukseli. Idąc tym tropem, można by z pewnością wskazać kilka krajów, które powinny zapłacić za dekady sączenia na Zachodzie radykalnej ideologii.

Pozbawienie obywatelstwa Begum to także zły sygnał dla społeczności muzułmańskich na naszym kontynencie, twierdzi część muzułmańskich reformatorów. Oni sami, urodzeni w Wielkiej Brytanii i

będąc częścią jej społeczeństwa, pokazują, że z ich punktu widzenia to jest dyskryminacja. Można kogoś pozbawić obywatelstwa z tego powodu, że jego radykalizm jest muzułmański i jest dzieckiem imigrantów. Nie pozbawia się natomiast obywatelstwa terrorystów skrajnej prawicy czy terrorystów skrajnej lewicy, tylko islamistów. Zdaniem krytyków to sygnał, że muzułmanie są obywatelami drugiej kategorii. Ten argument rozumie na przykład, chociaż ma odmienne stanowisko, krytyk masowej migracji Douglas Murray, we wspomnianej książce.

Wreszcie jest argument praktyczny, ten podniesiony przez Trumpa. Może dojść do sytuacji, w której kraje obarczone przez nas „sprzątniem po dżihadzie” nie będą chciały prowadzić procesów, czy narażać się na potępienie za wymierzanie kary śmierci i wypuszczą dżihadystów na granicy, co spowoduje, że część z nich może dotrzeć do Europy na własną rękę, poza radarem służb. Zresztą Kurdowie już wysłali sygnał, bo wypuścili prawie 300 podejrzanych członków ISIS, po negocjacjach z szefami lokalnych arabskich plemion i upewnieniu się, że podejrzani zajmowali tylko administracyjne stanowiska w Państwie Islamskim i nie mieli krwi na rękach.

Dać mocny sygnał

Można poprzestać na przedstawieniu tych wątpliwości, ale biorąc udział w debacie publicznej byłoby to niezbyt uczciwe. Europa próbuje rozwiązać dylemat bezpieczeństwa i odpowiedzialności, w którym każde rozwiązanie wydaje się niedobre. Jeżeli postawimy na bezpieczeństwo, może okazać się, że to zradykalizuje część muzułmanów, bo występujemy wbrew ustawionemu przez nas porządkowi publicznemu. Jeśli z kolei postawimy na odpowiedzialność, także wyślemy zły sygnał, a jednocześnie narazimy się na bezpośrednie zagrożenie.

Przypomina to problem w rozprawie „O nienawiści” André Glucksmanna, dotyczący Jazona. Miał on albo okazać łaskę byłej małżonce, Medei, zezwalając jej na pobyt w Koryncie i podporządkowując się prawu bogów, albo zadbać o bezpieczeństwo. Jazon, jako król – decydent, nie umiał wyjść z tej pułapki i w efekcie odpowiedzialny został za śmierć swoich dzieci i pożar miasta z rąk żadnej zemsty Medei. Nawiasem mówiąc to zaskakujące, jak starożytna sztuka opisuje obecne dziś w Europie procesy radykalizacji. Glucksmann podaje trzy fazy radykalizacji Medei: *dolor* – żal nad sobą samym (prywatne poczucie krzywd); *furor* – wściekłość, żal w imieniu innych (nadanie własnym krzywdom wymiaru globalnego, wiktyimizacja); *nefas* – ataki na ślepo, sprowadzające cierpienie na wszystkich.

Może więc trzeba skończyć z polityką ustępstw – bo według przedstawionych w tym artykule alternatyw „wojnę będziemy mieć i tak” – i poprzez decyzję o pozbawieniu obywatelstwa dżihadystów wysłać mocny przekaz do społeczności muzułmańskiej w Europie? Ci ludzie, udając się do Syrii czy Iraku, odrzucili zasady prawne obowiązujące w Europie. Wzgardzili państwami, systemami politycznymi, społeczeństwami i kulturą, które stworzyliśmy. To prawda, że część z nich urodziła się tutaj, ale to, co zastali, zostało wypracowane przez pokolenia i okupione daniną krwi. Tym jesteśmy gotowi się dzielić, ale nie będzie przyzwolenia na to, żeby sprowadzać z zewnątrz ideologie, które ponownie mogą rozpętać krwawą wojnę o rolę religii w państwie.

My mamy to już za sobą. Ten mocny sygnał mógłby brzmieć mniej więcej tak: jeśli więc chcecie to docenić i przyjąć, mieszkając razem z nami, to nie ma mowy o obywatelstwie drugiej kategorii. Jeżeli jednak wolicie uciekać w podsycające konflikt narracje wiktyimizacji i budowania obrazu nas jako swoich wrogów – które to narracje rozwijają się nie tylko w środowisku terrorystów, ale także w kręgach salafickich i islamistycznych – to nie dziwcie się, że w przypadku przekroczenia granicy przemocy będziemy bronić się wszelkimi możliwymi sposobami.

Bez konsekwentnego odwoływania się do związków z naszą historią i cywilizacją na zawarte w tytule pytanie nie znajdziemy dobrej odpowiedzi.